

**Shirley Verrett**



„La Callas Negra” - jak okrzyknęli tę artystkę krytycy i publiczność La Scali (po spektaklu *Makbeta* Verdiego w 1975 roku), „Marmurowa piękność” - jak nazwał ją wybitny niemiecki krytyk i znawca wokalistyki, Jürgen Kesting (dla jej posagowej wręcz urody), podziwiana była za naturalne, przekonujące aktorstwo, szyk, piękny śpiew, miły w brzmieniu i aksamitny w barwie głos. A dysponowała ona głosem mezzosopranowym, swobodnym, elastycznym w brzmieniu, zachowującym zawsze pełnię tego brzmienia, bogatym i pełnym blasku. Śpiewała niesłychanie naturalnie, elegancko i stylowo. Jej prezencja sceniczna i znakomita wręcz gra aktorska urzekały i porywały słuchaczy. Warunki głosowe zdecydowanie predysponowały ją do wykonywania repertuaru belcantowego (głównie Donizetti, Rossini, romantycy francuscy) ale przecież święciła też i ogromne sukcesy w partiach Verdiego (*Preziosa*, *Azucena*, *Eboli*, *Lady Makbet*, *Ulryka*, a potem *Aida* czy *Desdemona*). Z nich właśnie potrafiła wydobyć owe Verdiowskie niuanse, wirtuozerię i dramatyczne napięcie.



Shirley Verrett

W listopadzie 2011 roku mija pierwsza rocznica śmierci tej wybitnej artystki. Warto więc przypomnieć jej sylwetkę i działalność artystyczną.

Shirley Verrett urodziła się 31 marca 1931 roku w Nowym Orleanie (Luizjana, Stany Zjednoczone). Pochodziła z religijnej rodziny Adwentystów Dnia Siódmego. Ojciec przyszłej artystki, pracownik budowlany i równocześnie kierownik chóru kościelnego, doceniał piękno jej głosu, choć nie aprobował śpiewania profesjonalnego. Na szczęście jednak nie sprzeciwił się nauce śpiewu. A zaczęła ją późno, bo mając 24 lata. Kształciła więc głos najpierw w Chicago u Anny Fitzii, a potem w nowojorskiej Juilliard School of Music. Była także uczennicą Hall Johnson w Los Angeles i słynnej Giulietty Simionato.

Debiut artystki miał miejsce w Filadelfii w 1959 roku, gdy pod dyrekcją Leopolda Stokowskiego zaśpiewała *Amor brujo* de Falli. Parę miesięcy wcześniej została zaproszona do wykonania *Gurre - Lieder* Schönberga, również przez Stokowskiego, w Huston. Do występu nie doszło, bowiem zarząd orkiestry nie zgodził się na występ czarnoskórej artystki!

Na scenie zadebiutowała w 1957 roku w Ohio w małej partii w *Gwałcie na Lukrecji* Brittena, a później występowała jeszcze, także w niewielkich partiach, w New York City Opera (1958). W sezonie 1959/60 została solistką Opery w Kolonii (Niemcy) debiutując w niej małą rolką w światowej prapremierze opery Nicolasa Nabokova *Śmierć Grigori Rasputina*. Wyróżniona nagrodą Marian Anderson (dla młodej ciemnoskórej śpiewaczki) sensacyjnie zadebiutowała partią Carmen na Festiwalu w Spoleto w 1962 roku. Jej interpretacja tej roli, powtórzona w Moskwie i Kijowie w 1963 roku została entuzjastycznie przyjęta. W tym samym roku rozpoczęła, recitalem pieśniarskim w Moskwie, międzynarodową karierę jako śpiewaczka estradowa. Oto fragment zachowanej recenzji: *...na program jej recitalu złożyły się m. in. utwory kompozytorów hiszpańskich (Granadosa, Nina i in.) oraz pieśni Brahmsa...W repertuarze hiszpańskim przekonała słuchaczy o soczystości i miękkości górnego rejestru swego głosu, a w utworach Brahmsa ukazała się jako stuprocentowy mezzosopran. W drugiej części koncertu wykonała pieśni kompozytorów francuskich i wyjątkowo pięknie negro spirituals (W. Timochin, Muzykalnaja Żizń nr 23/1963 rok).*

Kolejne lata to pasmo nie przerwanych sukcesów artystki. Rok 1966 przynosi jej debiut w londyńskiej Covent Garden (Ulryka w *Balu maskowym*). Dwa lata później, 21 września 1968 roku, po raz pierwszy śpiewa w Metropolitan Opera w Nowym Jorku (partia Carmen). Pozostać w niej 15 sezonów i zaśpiewa 16 ról w 126 przedstawieniach. Do najczęściej wykonywanych przez nią partii na tej scenie należą Neocle w *Obleżeniu Koryntu* Rossiniego (18 razy) i Azucena w *Aidzie* (17 razy). Mediolańska La Scala ujrzała Verrett dopiero w 1969 roku jako Dalilę w operze Saint-Saënsa. Do legendy przeszedł jej występ w *Trojanach* Berlioz na scenie Metropolitan Opera w 1973 roku, podczas którego wystąpiła w dwu rolach: Dydony i Kasandry (zastępując w tej drugiej niedysponowaną Christę Ludwig). Sukces był olbrzymi, a sama artystka tak wspomina ten spektakl: *...Był to wieczór decydujący w mojej karierze, ponieważ od tamtej chwili czułam się otoczona poważaniem, szacunkiem i zachwytem, którego nigdy nie znałam. Pytano mnie jakie opery chciałbym śpiewać, gdzie, kiedy, z kim...*



Shirley Verrett

Od połowy lat 70. artystka włączyła w swój repertuar partie sopranowe (jedną z pierwszych była triumfalnie przyjęta Norma wykonana w Bostonie, podczas gościnnych występów w Met). A do najlepszych jej kreacji w sopranowym repertuarze zaliczyć trzeba Selikę w *Afrykance*, Lady Makbet, Toskę, Aidę i Desdemonę w *Otellu*, a także Leonorę w *Fideliu*.

Poza operą włoską bliski był jej również repertuar francuski. We Francji była zawsze bardzo popularna, przez trzy lata mieszkała wraz z rodziną w Paryżu, a rząd Francji uhonorował ją przyznaniem tytułu „Commandeur des Arts et des Lettres”. W 1990 roku zaśpiewała Dydonę w spektaklu *Trojan* inaugurującym Opera Bastille w Paryżu.

Shirley Verrett była dwukrotnie zamężna. Po nieudanym małżeństwie z Jamesem Carterem (1951), poślubiła artystę i pisarza, Louisa LoMonaco (1964). W 1973 roku adoptowali córeczkę, Franceskę i mieli dwójkę wnuków.

W latach 90. artystka ograniczyła już swe występy sceniczne, choć jeszcze w 1999 roku pojawiła się na Broadwayu w komedii muzycznej *Dahomey*. Od roku 1996 podjęła pracę pedagogiczną (Siena we Włoszech, Uniwersytet Michigan).

Shirley Verrett zmarła 5 listopada 2010 roku w swej rezydencji w mieście Ann Arbor (Michigan, Stany Zjednoczone).



Shirley Verrett pozostawiła, na szczęście, wiele nagrań audio i video. Możemy więc dzisiaj słuchać jej niepowtarzalnego głosu i podziwiać przekonujące interpretacje aktorskie wykonywanych partii.

Na zakończenie wspomnienia o tej wybitnej śpiewaczce, przypomnijmy jej artystyczne credo: *...sekretem każdej śpiewaczki jest głęboka znajomość swojego głosu i swoich możliwości. Trzeba wiedzieć, kiedy można zakończyć pracę nad rolą, kiedy ta rola jest już doskonała, a kiedy ma się świadomość, że nie jest taka jak być powinna, trzeba mieć odwagę wyrzeczenia się jej, zanim przyniesie szkody nie do naprawienia.*



© Jacek Chodorowski  
chodorowski@maestro.hb.pl